

Tadeusz Makowiecki

Norwid a rok 1848

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 40, 71-92

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NORWID A ROK 1848.

I.

Przed ćwierć wiekiem, w roku 1923/24 na Uniwersytecie Warszawskim prof. J. Ujejski wprowadził po raz pierwszy twórczość Norwida do wykładów uniwersyteckich, wtedy też po raz pierwszy „ex cathedra“ Norwid pojawił się łącznie z „trójcą wieszczów“ pod wspólnym nagłówkiem wykładu („Wielcy poeci polscy w 1848 roku—Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid“).

Od tego czasu wiele ukazało się studiów o Norwidzie, sporo jego wierszy, a zwłaszcza listów powiększyło znane już zasoby, a miejsce poety w literaturze polskiej zostało utrwalone. Ale i wiersze i listy pochodziły przeważnie z lat po roku 1848. Studia także dotyczyły innych okresów, nie wiele mogąc dorzucić do przenikliwych uwag Ujejskiego, który i swą wiedzę polonistyczną i ścisłość badawczą i osobiste zainteresowania sprawami społeczno-politycznymi włożył w interpretację tych tekstów Norwida.

Obecnie można próbować już wyjść poza uwagi interpretacyjne i usiłować odpowiedzieć na pytanie: czym były lata rewolucyjne dla życia i twórczości Norwida.

Ale żeby na nie odpowiedzieć — trzeba wpierw choć najogólniej przypomnieć poprzedzający okres w życiu poety, okres między 1843 a 1846 rokiem. Czas ten wypełniały Norwidowi dwie sprawy: studiów artystycznych i — miłości.

Drezno, Norymberga, Monachium, Wenecja, Florencja, Rzym, Neapol, Wiedeń i Berlin to nie tylko punkty wojażów artysty, ale i etapy studiów oraz poznawania różnych sztuk, epok, kultur, które szybko rozszerzały jego horyzonty wrażeńowe. A jednocześnie nauka we Florenckiej Akademii (rysunek i rzeźba) oraz praca w licznych bibliotekach nad historią sztuki starożytnej — wszystko kierowało Norwida w stronę plastyki, kształciło oko i rękę.

Struny poezji odezwały się wyraźniej tylko w r. 1844. I rzecz ciekawa: nie entuzjazm w obliczu arcydzieł, nie tematyka sztuk plastycznych, nawet nie przewaga wrażeń wzrokowych wystąpiły w tych wierszach. Pesymizm wobec własnego życia („Moja piosnka“), pesymizm wobec dzieł ręki ludzkiej („To rzecz ludzka“), uznanie tylko dla paru rzeczy „zwykłych“, jak pąk róży, grób czy codzienność („Do mego brata“) — oto skąpe i gorzkie owoce wyjazdu zagranicę.

Miłość do pięknej, ledwie 22-letniej, a już wielkiej damy i artystki była z początku studencko niefrasobliwa. 24-letni „le gamin“ towarzyszył pani w konnych eskapadach, pokazywał ruiny i muzea, przewracał kartki nut na koncertach, chłonał wykwint; nie zauważał dystansów, realizmu życia. Stopniowo młodziutka ale rozsądna pani Kalergis zaczęła pogłębiać dystanse przestrzenne i psychiczne: coraz dalsze odjazdy, coraz rzadsze listy, potem ledwie napomknienia w listach przyjaciółki.

Poeta snuje się po Europie coraz bardziej rozgoryczony. Studia rzeźbiarsko-malarskie nie dały osiągnąć, miłość — nie dawała nadziei. Poeta postanawia wrócić do kraju. Trzyletni bilans podróży jest wyraźnie ujemny. A perspektywa powrotu na stałe do szarej, prowincjonalnej Warszawy, żyjącej w cieniu pałacu Paskiewicza — nie była w stanie rozplomienić serca Norwida.

„Cały mój artyzm zakończony, nie będę miał muzeum, akademii i szkoły.. przychodzi chwila rozstrojenia kierunku, jaki wziąłem“ — pisał 27.I.46.

Wszystko zmienił — jak wiemy — drobny przypadek. Podczas pobytu na Śląsku w majątku przyjaciela (Wężyka) Norwid pożyczył swój paszport świeżo poznanemu w Mirosławiu uciekinierowi z wojska rosyjskiego. Ów legitymuje się później w Paryżu paszportem poety, został agentem rządu carskiego.

Po półrocznych studiach w bibliotekach i muzeach Berlina Norwid, który nic o tym nie wiedział, nagle zostaje aresztowany. Najpierw wybucha konflikt z ambasadorem rosyjskim, który proponuje Norwidowi służbę szpiegowską, oczywiście odtraconą. Później więzienie niemieckie, surowe śledztwo, potem długie tygodnie przesłuchiwań, groźba wydania poety Rosji, wreszcie — na interwencje arystokratycznych przyjaciół — Norwid zostaje zwolniony, ale z nakazem natychmiastowego wyjazdu.

Wyjeżdża do Brukseli.

II.

Ten dwumiesięczny okres więzienny miał dla poety wielkie znaczenie, nie dość podkreślone przez krytykę, (wartość tego okresu uwydatniła H. Malewska w powieści biograficznej o Norwidzie: „Żniwo na sierpnie“).

Te dwa miesiące ważne były dla poety nie dlatego jedynie, że wrócił poniekąd do poezji (tłumaczył bowiem w celi Dantego i Celliniego). Nie tylko dlatego, że przeżycia związane z więzieniem, groźbą infamii, wydania Rosji itd. musiały wywołać silny wstrząs psychiczny. Ale dlatego też, że poeta dotąd chwiejący się między akademickim estetyzmem i podobną miłością nagle zetknął się z brutalną rzeczywistością ówczesnego życia politycznego, z siłami arcyziemskimi w postaci ambasadorów, policji, szpiegów, więzień. Ale i to bolesne, osobiste doświadczenie może nie wywarłoby tak doniosłego i trwałego wpływu, gdyby nie wyjazd do Brukseli.

Norwid w swych artystycznych wędrówkach spotykał się przeważnie z rodakami-turystami, podobnie jak on studiującymi czy zwiedzającymi Niemcy i Włochy. W Brukseli wszedł w orbitę „Wielkiej Emigracji“ z jej rozżarzoną ideologią, z patriotyzmem rozgorączkowanym przez nostalgię i skupionym w sprawach politycznych. Poznał tam Norwid Lelewela, gen. Skrzyneckiego (z którym się głębiej zaprzyjaźnił), Tyszkiewicza i wielu innych.

A pamiętajmy, że w r. 1846 była rzeź galicyjska, która wstrząsnęła sumieniami wszystkich Polaków i zburzyła łatwe złudzenia, kierując uwagę zbiorową ku sprawom społecznym.

Klimat duchowy, którym zaczął żyć Norwid na jesieni 1846 roku niczym nie przypominał atmosfery minionego trzechlecia. Musiało się to odbić na życiu wewnętrznym artysty.

Pierwszą oznaką tych zmian było przemówienie Norwida na ratuszu brukselskim w rocznicę powstania listopadowego. Już patriotyczny temat był znamienny, a jeszcze bardziej fakt, że 25-letni poeta mówił do emigracji — w imieniu kraju; musiał widocznie wiele ostatnio przeżyć skoro zdecydował się na taką formę przemówienia. Niemniej ważna była treść, której pierwszym składnikiem była wiara w spokój dojrzewania.

„Naród — mówił poeta — jest to prosty człowiek. Czego się plugiem nie dogrzebie, nie domodli u krzyża i nie dopłacie w cichym łkaniu — to przetoczy się nad nim jak uczoność łacińska, jak protestantyzm“. Kładł poeta nacisk na teraźniejszość w ciągłości wysiłku.

„Naród idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie i słowo, przez milczenie pokory i to co d z i s i a j się nazywa. Przez dziś rozumiem poświęcenie się codzienne i cogodzinne, cochwilowe i to widzenie w każdej dobie narodowego interesu“. Wreszcie napomknął Norwid o rzezi: „A że się wyraziłem, iż przez rozczarowanie samo naród korzysta, to z powodu smutnego doświadczenia jak się boleśnie okupuje abstrakcyjne pomysły, kiedy je burza namiętności na praktyczne pole wprowadza, niecierpliwość w rzeczach narodowych jest rozdarciem historii“. Znowu zatem położył poeta akcent na spokój dojrzewania, na cierpliwą — ewolucję.

Te sądy Norwida związane ściśle z jego poezjami młodzieńczymi odpowiadały także poglądom głównego organizatora, Tyszkiewicza, prezesa „Zjednoczenia“, które stawiało za cel pogodzenie obu skrzydeł emigracji w sferze poglądów, które można by nazwać „centrowo katolickim“.

Na wiosnę 1847 Norwid przybył do Rzymu; ale mniej go już pociągała plastyka niż literatura. Pisze z wielkim zapalem pierwszy duży utwór, dramat „Patkul“, który potem zaprzepaścił się w okresie zamętu, a o którym — poza trzema lakonicznymi wzmiankami w listach — nie wiemy dosłownie nic.

Możemy się jednak domyślać pewnych przynajmniej składników zagubionego dramatu. Patkul był jednym z przywódców szlachty w Inflantach na początku XVIII wieku, w czasie gdy Szwecja, która wówczas zhołdowała ów kraj, nie chciała mu przyznać swobód. Patkul widząc daremność swych licznych zabiegów w Sztokholmie o powiększenie wolności swego kraju, emigrował do Polski, gdzie zawiązał układy przeciwszwedzkie między Rosją Piotra i Polską oraz Saksonią Augusta II Sasa. Wiódł życie niespokojne w ciągłych podróżach między Dreznem, Warszawą i Moskwą. Nagle został aresztowany przez swego sojusznika, Augusta II i po paromiesięcznym więzieniu w lochach saskich — zdradziecko wydany Szwedom, którzy go zamordowali po okrutnych mękach. Dramatyczne jego losy stały się tematem kilku dramatów niemieckich.

Więcej niż prawdopodobne, że niedawne przeżycia więzienne Norwida, śledztwo, życie pod groźbą wydania go przez jednego wroga w ręce drugiego, lektura pamiętników Celliniego — mogły osobistymi nutami zabarwić ów utwór; tym bardziej, że Norwid nieraz wywodził swój ród — zresztą niezbyt ściśle — z Inflant, mógł więc się uważać za rodaka Patkula.

Dramat o takim bohaterze-reformatorze musiał mieć silne zabarwienie społeczno-polityczne. Musiał też swym nastrojem daleko odbiegać od krótkich, opisowo-lirycznych wierszy poety z r. 1844. Przemiana wewnętrzna poety jest już widoczna.

W tym czasie powstały dwa dramaty: „Wanda“ i „Krakus“, które także zaginęły później. Częściowo jednakże znamy je z listów Bohdana Zaleskiego. Możemy też nieco o nich wnioskować z drugiej ich redakcji (z lat 1850—51), która — jak wiemy od Norwida — trzymała się dawnych założeń sprzed trzech lat.

W każdym razie wiemy choćby tyle, że rozmiarami swoimi nawet wskazywały one na przechylenie się Norwida w stronę literatury. O ich tematyce i naczelnych tendencjach — (a więc o tym co absorbowało wówczas myśl Norwida) — świadczy, że oba dramaty ukazywały bohaterów poświęcających się obronie ludu (Wanda przed Rytygierem, Krakus — przed smokiem) i że obaj główni bohaterzy, żyjąc w epoce przelamywania się surowej, pogańskiej epoki, wcielali w sobie ideę chrześcijańską „Błogosławieni cisi...“ I Wanda, i Krakus. Wersyfikacyjnie oba dramaty zbliżyły się pewnie do melodyjnych wierszy Zaleskiego, z którym Norwid żył wtedy najserdeczniej i który je tak ciepło powitał. Z Zaleskim też łączą się dwa wiersze liryczne („Do J. B. Zaleskiego“ i „Amen“); także ich patriotyzm wiąże się z motywami areny i katakumb, a więc znowu z motywami pierwszego chrześcijaństwa. Zmiana problematyki i jej ciężaru — wyraźna.

III.

W końcu roku 47 poznał Norwid Zygmunta Krasińskiego, zresztą z jego inicjatywy. Wkrótce między młodym poetą, a sławą narodową nawiązuje się serdeczne zbliżenie. Norwid i dzięki swym katolickim poglądom i dzięki umiarkowaniu społecznemu oraz trzeźwości politycznej sympatyczny był Krasińskiemu; dostał się też szybko w orbitę oddziaływań dojrzałej, skryształizowanej indywidualności o prawie 10 lat starszego pisarza. (W tym pewnie czasie, powstały „cudowne“ — według Klaczki — ilustracje Norwida do „Irydiona“ i „Nieboskiej komedii“, później zagubione).

Długie, wspólne rozmowy, a zwłaszcza spacerzy nocą po Koloseum z twórcą „Irydiona“, musiały wiele dać młodemu poecie. Omawiali sprawy aktualne pod kątem rozległych perspektyw dziejowych. Zaczynają się tymczasem demonstracje tłumów, występy policji,

odezwy, artykuły. Z początku Norwid patrzy na ruch ten raczej ciepło. „Lud — pisze w liście z 9. II. 48 — co parę dni o jakieś zmiany, albo wykonawstwo praw formujących się wołając, schodzi się i rozchodzi, woła albo ucisza się tak jakby najklasycznej dramy chóry — jest to zanadto piękne! — i aż straszy idealnością swoją, albowiem w każdym ideale jest śmierć... my, barbarzyńcy, nie pojmujemy jeszcze tego kapłaństwa mas cichego i tej wspaniałości gestów w masie“.

Może poeta sympatyzował z nimi dlatego, że pierwsze ruchy ludowe we Włoszech widziały swego opiekuna i wodza (który miał zjednoczyć Italię) w osobie Piusa IX, szczególnie szanowanego przez Norwida, szanowanego też wówczas (w r. 1847) przez większość opinii europejskiej, chcącej w nim widzieć patrona reform i postępu.

Tymczasem Europa zbliżała się do punktu wrzenia. Wybuchła rewolucja w Paryżu i rozlewa się po całym kontynencie. Zaczyna się okres jakżeż prawdziwie nazwany Wiosną Ludów. Wśród ciepłych (a nie huraganowych) podmuchów swobody pryskają nieczule lody: — nowe życie, entuzjazm, ufność. Mało (z początku) aktów prawdziwej walki, wiele triumfalnych bram, radości, kwiatów. Rewolucja ta była w znacznej mierze owocem romantycznego poglądu na świat, wierzyła w niezwykłą potęgę uczucia człowieka i ludów, w swobodę jako podstawę natychmiastowego szczęścia, w prawa święte i najwyższe indywidualności.

Do Rzymu przybywa Mickiewicz, następuje znany epizod na sejmiku emigranckim (27 marca). Przeciw wszechpotężnemu prądowi entuzjazmu, przeciw porywającej serca polskiej idei legionu, przeciwko sławie sław, Mickiewiczowi — występuje młody, początkujący artysta i zakłada publiczny, uroczysty protest. Prawda, stoi za nim — ale daleko — Krasieński, przeciwko niemu jednak — wszyscy, nawet rodzony, starszy brat, Ludwik Norwid, który przyjechał z Mickiewiczem, jako „jego towarzysz i brat w towianizmie“. „Nie umiem powiedzieć, jak mnie to wiele kosztowało“ — pisał poeta do gen. Skrzyneckiego.

Wkrótce kilkunastoosobowy legion Mickiewicza wyrusza na północ przeciwko trzem największym wówczas armiom lądowym świata. Norwid zostaje w Rzymie sam z Krasieńskim. A gdy rozruchy dojdą do wiecznego miasta, Norwid idzie osłonić papieża przed ewentualnym atakiem tłumów.

Formułując sąd jednoznacznie: Norwid staje po drugiej stronie barykady. Sąd jednak tak prosto ujęty byłby niesłuszny.

IV.

Wśród motywów wystąpienia przeciw Mickiewiczowi znajduje się np. tak charakterystyczne później dla Norwida przywiązywanie szczególnej uwagi do etymologicznego rozbioru sensu słów. Między innymi boleśnie dotyka poetę teza Mickiewicza, aby rolę „oddać pod opiekę gminy“. Słowo gminny ma dla niego wydźwięk ujemny, „gmina“ to coś jak pospólstwo, tłum. Oddanie ziemi nie pod opiekę narodu, ale gminy cofa rozwój, który zaczął się od rodów, gmin, szczepów, plemion aż doszedł do ukształtowania wyższego organizmu — narodu. Opuszczenie tego terminu przez Mickiewicza jest dla Norwida dowodem pogwałcenia praw rozwojowych ludzkości.

Innym motywem wystąpienia był wpływ Krasińskiego. Paromiesięczne współżycie z człowiekiem o skłonnościach dyplomaty, a instynktach konserwatysty nadało stanowisku Norwida więcej siły i ostrości. Krasiński wołał z taktycznych względów ominąć sejmik, Norwid rozwinął jego sztandar. Ale ... ale już wkrótce potem Krasiński poczyna się gorszyć w listach do przyjaciół postawą Norwida, jego chłodnym dystansem wobec wydarzeń, „Jak z marmuru kuty“. Spostrzega, że nie ma w Norwidzie gorącego towarzysza broni, a — kiedy już w Paryżu Norwid zacznie „rzewnie“ zbliżać się do Mickiewicza — ostatecznie będzie musiał zrozumieć, że naprawdę Norwid nigdy nie był mu bliski. Zwłaszcza gdy się dowie, że poeta chętnie (od r. 1850) przebywa wśród rewolucjonistów angielskich, francuskich i rosyjskich. (W liście do Al. Hercena nazwie sam siebie: „Le dernier des enfants adoptifs des vrais soldats de la liberté“).

Trzecim czynnikiem w duszy poety, a może pierwszym ściślej, był — katolicyzm. Katolicyzm XIX wieku miał tendencje społeczne umiarkowane. Droga buntów i gruntownych zmian społecznych czy politycznych nie wydawała mu się właściwą. (A zasadę „oddaj co boskie Bogu, a co cesarskie — cesarzowi“ stosował wobec rządów wszystkich cesarskich władców). Nie dziw że Norwid i na plan mickiewiczowskiej wyprawy wojennej z Rzymu musiał patrzeć krytycznie. Tym bardziej, że we wszystkich poczynaniach Mickiewicza weszły wpływ sekciarskiego mistycyzmu mistrza Andrzeja, mistycyzmu potępianego przez kościół. Norwid, jak bardzo liczni, zapatrzony był w Piusa IX, a papież od maja 1848 r. zaczął się cofać z drogi liberalizmu.

Żeby jednak właściwie zrozumieć i ocenić stanowisko Norwida wobec wydarzeń roku 1848 — nie wystarczą rozważania ogólnikowe, trzeba uważniej spojrzeć na jego twórczość literacką z tego okresu.

Norwid w tym czasie pisał stosunkowo często, choć nie dużo. Wiersze swoje uważał za szczególnie ważne, gdyż drukował je natychmiast po napisaniu, nie czekając aż uzbiera się tomik — nie drukował też w czasopiśmie takich czy innych kierunków, ale wydawał jako „feuilles volantes“ i rozsyłał później te parostronicowe ulotki znajomym.

Cóż było treścią tych utworów pisanych „na gorąco“, w czasie rewolucji i uważanych przez autora za pilne i aktualne? Czy hymny, manifesty, ody? Czy heroiczne poematy? Nie! Dawał w nich Norwid poetyckie definicje głównych pojęć, mających obieg w tych latach. Pisał więc co to jest Wolność, Równość, Braterstwo, Niewola, Praca, Własność, Rzeczpospolita. Forma słowna tych wierszy też była daleka od stylu odezw czy plakatów; była opanowana, na ogół bezosobicie spokojna, analizująca, referująca, czasem dobroliwie popularyzująca (jak we wstępie do „Pieśni Społecznej“).

W „Wigilii“ przedstawił Norwid trzy pokusy szatańskie: dobrobytu, cudu i rezygnacji. Pierwsza pokusa, to, według Norwida „socjalizm pogański“, dążący jedynie do materialnej poprawy bytu, druga — to mistycyzm, towianizm, wiara w poprawę cudem, trzecia pokusa — to przyjęcie amnestii i pogodzenie się z życiem jakie ono jest. Przeciwno wszystkim wysuwa Norwid ten sam refren: „Taka jutra osoba, jak się Bogu podoba“.

Treść następnego wiersza („Jeszcze słowo“) zamyka się między cytatem z Ewangelii „Błogosławieni cisi“, a słowami „Błogosławieni pokój czyniący na ziemi — jedynie oni odziedziczą ziemię“. W podobnej nieco tonacji utrzymany jest późniejszy „List“, który apoteozę pokory i ciszy łączy z wiarą niewzruszoną w Tego, który „pokuszeń nie zna ani granic“.

Znacznie więcej spraw poruszył poeta w obszernej i bardzo oschlej „Pieśni Społecznej“, w której abstrakcyjny styl filozoficznych poematów Krasińskiego podniesiony został do kwadratu. Wolność, równość i braterstwo wyprowadzał tam Norwid z chrześcijańskiej trójcy: nadziei, wiary i miłości. (Tezy swe o wolności obszerniej rozwinął poeta w wierszu „Niewola“).

W dialogu „Rzeczywistość“, gdzie poeta skarży się na kalejdoskopową zmienność „od ostatnich do tylko co zaszłych wypadków“ na słowa w dyskusji, że dzisiaj „czasy są w wypadki bogate“ odpowiada zaraz ustami Wiesława „Bogdajby w myśli, cnoty i dopięcia

planów“. (Znamienna jest ta kolejność, na pierwszym planie—myśl). Potem wręcz kwestionuje jakiegokolwiek znaczenie ruchów współczesnych dla istotnego rozwoju świata.

Rzeczywistości nawet wręcz odmawiam zwania
Energii, która to wie, że — ugania.

Przeciwstawiając się czynom nie przemyślanym, nie cnotliwym i nie prowadzącym do dopięcia planów — Norwid wcale nie pochwalał bierności. Przeciwnie, domagał się ciągłej, upartej, chociaż spokojnej i „zwolonej“ pracy. „Znam ja ten liryzm czekania — pisał z ironią w dialogu „Ruiny“ — aż dzień przyjdzie gdy wszystko będzie się robiło samo przez się“. Dla poety zawsze najbliżsi będą ci, „co w rzeczach codziennych trzeźwi będąc są przecież w wieczne zachwyceni“.

Dlatego głęboką pogardą piętnuje Norwid („Pisarstwo“) jednostronne stanowisko, że „człek jest jednodziennym sługą, wystarcza mu więc gdy się niepokoi o dzień“.

Ale bodaj większym jeszcze wstrętem przejmując czynną naturę poety liryzm wzniosłych rozczarowań, marzeń i wzdychań rezygnacji

O! ciernie deptać znośniej i z ochotą
Na dzid iść kły,
Niż błoto deptać, ile z łez to błoto,
A z westchnień — mgły.

Pisał tak w r. 1849 patrząc na rozpacz po rozwianiu się nadziei związanych z Wiosną Ludów w wierszu pod znamiennym tytułem „Jesień“.

Najmocniej fundamenty swych przekonań pokazał Norwid w wierszu „Niewola“. Przeciwstawia się tam poeta tak charakterystycznemu niedocenianiu przez emigrację znaczenia życia masy narodowej w kraju, jej cierpień, pracy codziennej, wytrwania. Wiersz swój zamyka mocnym Credo:

Wierzę, że naród trwa bo cierpi noże,
Wiem, że organizm tylko krew łąć może.
Wierzę, że główną przeto powinnością
Znać ów organizm, krzepić go miłością.
Że aby pomóc bólem złożonemu
Niedość organizm lepszy wyśnić jemu...
Lecz rany zamknąć, życia wlać nadzieję.
Wierzę, że miłość nie wtlacza ideje,
Lecz, że ją wciela...

A zatem pierwszą fazą pracy dla narodu jest „znać ów organizm“ (znów akcent na świadomość — myśl), potem „rany zamknąć, życia wlać nadzieję“ i niczego gwałtem nie wprowadzać, ale uzdrawiać organicznie, boć to przecież organizm. Kto chce szybko i od razu osiągnąć wszystko, nie osiągnie niczego; takie jest prawo Syzyfa:

Ludom gdy nie postąpienie
Lecz d o s t ą p i e n i e hasłem ostateczne,
Tytańskie na pierś spadają kamienie.

Niewątpliwie, poeta przeciwstawia się tu rewolucjonizmowi, ale nie w imię konserwatyzmu, lecz — ewolucjonizmu. Nie chce zatrzymania się, chce postępu, ale postępu organicznego, „przez wykonanie stopniowe — po całość“.

Widzimy wyraźnie co dzieli Norwida od wiosenno-ludowych porywów Mickiewicza, ale także, co go dzieli niemniej wyraźnie od Krasińskiego i jego konserwatywnych poglądów.

A we wstępie prozą do „Niewoli“ wyraził poeta przekonanie, że „O ile pierwsza (literatura romantyczna) samym natchnieniem, samą nieorganicznością, samym przeciwformalizmem zdążyć mogła — o tyle druga (dzisiejsza) już w i e d z e n i e m, już opatrzeniem się sumiennym, już przyjęciem pewnej osi bytu może tylko się wzmóc i zakwitnąć“. Akcent pierwszeństwa znowu pada nie na uczucie, natchnienie, fantazję, ale na świadomość, myśl i na — organiczność.

Te same poglądy, które ujawniły się w wierszach Norwida znalazły wyraz także w listach. Do „przywidzeń i szalów“ czuł zawsze odrazę, jak i do „bezplanowości; trzeźwą myśl, dążenie do uświadomienia sobie i innym prawd rzeczywistości zawsze uznawał za pierwszy obowiązek“.

„Niektórzy utrzymują, że lepiej aby pracowano, robiono niż pisano — kreślił z ironią — jest to jedna ze śmieszności nam właściwych“. A w pełni rozgwaru rewolucji pisał do Skrzyneckiego o pozornej rzeczywistości otaczających go ruchów: „Czynność w emigracyjnym sensie — jest to grzech największy emigracji; dziś osobiwie, kiedy c z y n u w Europie całej ani widać i wszystko tylko są w y p a d k i, t r a f y, p r z y d a r z e n i a s i ę — dziś w y d z i e r a n i e s i ę jest grzechem“. A w liście do Trembickiej później dodawał: „Pamiętać siebie, wiedzieć siebie, trzymać siebie należy. Rozsądek i poczciwość, takie proste dwie rzeczy, takie dwie szklanki czystej wody, to cały sekret czasu tego“.

W kręgu takich to poglądów społecznych, politycznych, „światopoglądowych“ — jak widzimy dalekich od entuzjazmu do współczesności — obraca się Norwid w dobie Rewolucji, pisząc utwory bardzo jeszcze niedojrzałe, ani ideowo, ani artystycznie (bodaj najlepsze — listy), ale dające dość materiału do ujęcia kilku, zarysowujących się już cech jego indywidualności.

V.

Gdybyśmy chcieli zsumować uwagi należałoby stwierdzić, że w twórczości poetyckiej Norwida w latach 1848—49 występują pewne właściwości, które pozostaną dla niego znamienne i później.

Przede wszystkim wiązał on twórczość poetycką z aktualnością życia bieżącego; poezja miała dawać świadectwo prawdzie, nadążając za rytmem wydarzeń historii. Ten rys jest szczególnie ważny, gdyż na ogół Norwid bywa okrzyczany jako abstrakcyjny odludek, żyjący w wieży z kości słoniowej. Tymczasem i wtedy i później niezmiernie często, (można by nawet powiedzieć, znacznie częściej niż inni rówieśni poeci) nawiązuje on do faktów z rzeczywistości współczesnej. Rapsod po śmierci Bema, wiersze do „Johna Browna“, do „Emira Ab del Kadera“, „Duch Adama i skandal“, „Fortepian Szopena“, „Żydowie Polscy“ należą do najbardziej popularnych, znanych z liryków tego typu. A znów większe utwory (jak choćby „Quidam“, „Za kulisami“, „Milczenie“ czy „Stygmat“) na drodze przenośni przecież najściślej łączą się z naczelnymi zagadnieniami kulturalno-politycznymi współczesnej historii Europy.

W okresie rewolucji lutowej próbował Norwid w wierszach swych wyrazić właściwy sens pojęć głównie używanych współcześnie i ich związek z prawdami chrześcijańskimi. I tu zawiera się inny rys, który będzie cechował twórczość Norwida nadal. Jest nim bliżej lub głębiej w tle, ale stale występujący miernik wartości w postaci prawd wydobytych z ewangelii. Norwid, który później głęboko zaszedł w świat kultury antycznej, z najcenniejszą może zdobyczą tamtych czasów w postaci stoicyzmu, zawsze przecież w ostatecznej instancji (nie zawsze zresztą wypowiedzianej i wyraźnie sformułowanej) spoglądał na świat oczami surowego chrześcijanina. To spojrzenie zaczęło się kształtować w Rzymie w latach 1847—49, (np. wiersz „Do Władcy Rzymu“).

Trzecia właściwość tych lat — to prymat świadomości. W życiu osobistym czy zbiorowym, praktycznym czy artystycznym pierw-

szym dla Norwida obowiązkiem, pierwszym krokiem jest: zrozumieć, uświadomić sobie. „Morituri te salutant, veritas“ — napisze wkrótce.

A ponieważ myśl, rozumienie należą do czynności intelektualnych, przeto nie dziw, że zarówno w poglądach teoretycznych Norwida, jak w jego dziełach artystycznych strona pojęciowa, intelektualna zajmuje tak ważne miejsce. Formy takie jak dowodzenie, wnioskowanie, definiowanie, analizowanie, sprawdzanie itp., choć często ukryte, stoją przecież u podstaw konstrukcyjnych bardzo wielu jego utworów. Im później, tym schemat rozumowania głębiej skryty, schowany jest na dnie wiersza, tym częściej wnioski są niewypowiedziane, tym więcej słuchacz musi sobie dośpiewać. Ale te przemilczenia są zwykle opuszczonymi członami zwartej konstrukcji myślowej.

Poza tym Norwid dobrze pojął, że przemyślenie jakiejś sprawy głębokie jest przeżyciem, że wiąże się ze splotami uczuć, wyobrażeń, postanowień. Dojście do pewnych prawd, zrozumienie jakichś związków między sądami, dostrzeżenie przeciwieństw, czy wyciągnięcie konsekwencji z pewnych założeń, przelomy myślowe — mogą być źródłem wielkich wstrząsów. A jako takie, mają prawo do wyrazu w dziele sztuki, mogą stać się tematem poezji. Oczywiście, nie ciąg logiczny jakiegoś rozumowania, ale całość przeżyć związanych z dojściem do jakiegoś wniosku, ze zdobyciem nowej myśli — może być przedmiotem wiersza.

To pewne novum w poezji występuje w twórczości Norwida właśnie w okresie r. 1848, gdy dążył on do uświadomienia sobie i swemu narodowi właściwego stosunku do odgrywających się, gwałtownych wydarzeń. Oczywiście, nieraz — zwłaszcza na początku — poeta potykał się o zbytnią oschłość i schematyzm przy próbach ujęcia tych przeżyć, ale kierunek rozwoju został już wtedy wytknięty. Już wtedy też rozszedł się on z gustem artystycznym przyjaciół.

Czwarty wreszcie krąg prawd, do których doszedł Norwid rozmyślając nad rewolucją lutową, dotyczy zagadnienia ciągłości organicznej.

Życie — to według poety — rozwijać się organicznie. A w rozwoju organicznym nie może być przerw. Obok ciągłości równie ważną cechą organizmu jest funkcjonalna różnorodność jego składników. Musi być jednolitość dominującego rytmu rozwoju, nie może być mechanicznego identyzmu członów. Każdy czyn, słowo, zamierzenie jednostki czy narodu musi nawiązywać do najbliższych osiągnięć przeszłości i musi dążyć do realizacji utęsknień, pragnień — przyszłości. Zatrzymanie się w miejscu, powtarzanie, brak twórczego wysiłku

jest — (podobnie jak gwałtowny skok) zaprzeczeniem organiczności życia, która jest zawsze stopniowym rozwojem, procesem, postępem, ewolucją. To trzeba podkreślić — jest rozwojem.

Te przekonania, które stały się osią późniejszych poglądów Norwida społecznych, filozoficznych czy estetycznych wyrosły także w okresie Wiosny Ludów.

Widzimy zatem, że Norwid, który jeszcze w roku 1846 był niezorganizowanym wewnątrznie „le gamin“, rozgoryczonym, przewrażliwionym turystą, tułającym się nie tylko w sensie geograficznym, ale i psychicznym — po roku 1848 staje się indywidualnością o pewnej postawie wobec świata, narodu, epoki literatury i wobec — samego siebie. Naturalnie, sporo rysów jego indywidualności się zmienia, a przede wszystkim wzbogaci o nowe cechy, ale przynajmniej tyle można stwierdzić, że proces krystalizujący indywidualność Norwida zaczął się niewątpliwie w owych latach, gdy wobec wichru wydarzeń historii usiłował mocniej stanąć na własnych nogach.

Tak odpowiedzieliśmy na pytanie jak Norwid próbował działać w roku 1848 i jak rok ten oddziałł na niego.

VI.

Ale opieraliśmy się dotąd na wierszach drobnych. Tymczasem istnieje jeszcze jedyny dramat „Zwolon“ (artystycznie jeszcze wciąż bardzo słaby), pisany u schyłku rewolucji a wykończony po jej upadku, dramat, który zawiera jakby syntezę przemysłów Norwida nad rokiem 1848.

Rewolucja Lutowa, która stosunkowo łatwo i triumfalnie przebiegła Europę, obalając rządy i więzienia, pełna entuzjazmu i optymizmu — zagasła niemal równie szybko. Jak wiadomo — karność władz policyjno-wojskowych, przebiegłość ministrów, solidarność władców przyczyniły się do okiełznania romantycznej egzaltacji niezorganizowanych ludów. Zapanował terror i ucisk dziesięciokroć sroższy niż przedtem. Po Wiośnie Ludów — wbrew porządkowi przyrody — nastąpiła Zima Ludów.

W „Zwolonie“ Norwid na tle nieokreślonego państwa europejskiego z połowy XIX wieku (jakaś mieszanina Królestwa Neapolitańskiego z księstwami niemieckimi i Rosją carską) pokazał ciągle falowanie despotyzmów i rewolucyj. Ów kołowrót terroru despotyzmu i aktów buntu, gdzie po tyrańskich rządach musi nastąpić tym gwałtowniejszy odruch ludu, który niszczy wszystko dokoła, aby znów

dać pole okrutnej, zimnej zemście władzy, ma — według poety — wszelkie cechy błędnego koła fatalizmu. Z tragicznego koła wyzwolił się jedynie główny bohater, Zwolon.

Nie wierzy on, by można było budować na zemście i nienawiści, nie wierzy by ideałem było — umrzeć dla ojczyzny, zamiast — żyć dla Ojczyzny, nie wierzy w siłę i owocność egzaltacji i natchnienia, chce żyć w harmonijnej jedności myśli schodzących z nieba i czynów wstających z ziemi. Hymnem jego jest: Bogarodzica Dziewica Bogiem zwolona Maria, (stąd zresztą i imię — Zwolon). Lirycznym odpowiednikiem dramatu jest wiersz „List“. Słowa „widziałem ziemi spodziewanie, ale nie wiele kwiatów tam rzucono“ oraz „O nie tak! dni... winnyby rozwióścić (sic!). I nie tak wolność a bratnie kochanie i nie tak równość — innych musisz dośnić“ — wyraźnie nawiązują do rozczarowań poety po Wiośnie Ludów.

Bohater ginie ukamienowany przez tłum — nieważne są jednak perypetie dramatyczne Zwolona, bardzo zresztą słabo tu umotywowane. W tym pierwszym swym większym (znanym) dziele nie wykazał poeta umiejętności prowadzenia akcji zawiązywania intryg, stopniowego a pełnego dynamizmu rozwijania wątków fabularnych. Dodajmy, że cecha ta była właściwa także i w późniejszej twórczości Norwida; nie miał on talentu do tego rodzaju dzieł powieściowych i dramatycznych, które oparte są na dynamice akcji. Świadomie zresztą podkreślił Norwid tę cechę w prologu do „Zwolona“, gdy pisał, że nie jest do „dramat serc i głosów wielu pozaplatanych gałęzmi żywota“ ale raczej jakiś „różnogłosy monolog“.

By móc uchwycić indywidualne, Norwidowskie rysy tego dramatu, spróbujmy zestawić „Zwolona“ z „Nieboską Komedią“.

Oba te dramaty mają charakter przez pół alegoryczny, występujące w nich postaci, to nie indywidualia, nie typy, ale przeważnie schematy, reprezentujące coś (ideę, kierunek polityczny, stanowisko). Takimi w „Nieboskiej“ są np. postaci Księcia, Barona, Chóru Przechrztów czy Chóru Rzeźników. A w „Zwolonie“: Król, Minister, Prezes, Sierżant. Charakter ich odbija się nawet na nazwiskach — raczej właściwych komediom: Szołom — oficjalny historyk zwolony. Bolej — człowiek przekarmiony bólem, Zwolon — człowiek zwolony. Schematyzm podobny i alegoryzm jest w „Nieboskiej“. I jeden i drugi dramat odbywa się poza dokładnym czasem i dokładną przestrzenią (zgodne jest to z schematyzmem i alegoryzmem postaci i akcji), ale też niezupełnie gdzieś kiedyś, lecz w Europie, w początkach XIX wieku. I w jednym i w drugim dramacie tematem głównym jest walka

dwóch obozów, reprezentujących dwa krańcowo odmienne poglądy społeczne. I w jednym i w drugim dziele autorzy nie stają po żadnej ze stron, i w jednym i drugim zwycięża stanowisko chrześcijańskie. „Nieboska“ kończy się słowami „Gallilae vicisti“, Zwolon w najwyższej chwili słyszy śpiew „Bogarodzica...“.

Tu jednak kończą się podobieństwa (stale mówię tu o podobieństwach ujmowania, tematyki, problematyki — a nie o wpływach) a zaczynają się różnice.

Pierwszym jeszcze stosunkowo niewielkim odchyleniem jest, że w „Nieboskiej“ występują dwa stronnictwa: (prawica i lewica, a jeszcze ściślej, arystokracja i demokracja, konserwatyści i rewolucjoniści), które walczą ze sobą poza istniejącym jakimś ustrojem: rządem, wojskiem, policją, sądownictwem. W „Zwolonie“ natomiast z jednej strony jest rząd despotyczny z całą podległą sobie machiną państwową, z drugiej — tłum, wiecznie się buntujący. Te różnice pozornie nie tak bardzo wielkie, są — artystycznie — istotne. W pierwszym wypadku ukazując dwa obozy, autor musi wejść głębiej w istotę różnic ich idei i ich poglądów na świat, systemów wartościowania, w drugim może ukazać spór tylko między nadużywającymi władzy i usiłującymi ją odebrać. Nie jest wciągany w walkę „światopoglądów“. Sprawa moralnie i faktycznie jest prostsza.

Dalsza różnica jest głębsza. Mimo „programowego“ obiektywizmu i krytycznych uwag, Krasiński sympatiami swoimi stoi przecież po stronie hr. Henryka i jego straceńczej obrony honoru w Okopach Św. Trójcy. Tymczasem Norwid — przeciwnie. Jego Zwolon, chociaż nie chce iść z tłumem na barykady, ale uczuciem swoim jest mu bliski: błogosławi idących. Wacław, druga pozytywna osoba dramatu, należy do obozu rewolucjonistów. Największe jednak bodaj różnice widać w rozdzieleniu krwawych cieni w obu obrazach. W „Nieboskiej“ rzezie, gwałty, terror cechują niemal wyłącznie rewolucyjną stronę, w „Zwolonie“ krew ukazuje się w fontannach królewskich, terror jest udziałem — rządu. To co w przewrotach jest najbardziej odpychające, to w dziele Krasińskiego obciąża głównie jedną stronę, a w dziele Norwida — drugą. Mimo zasadniczej postawy bardzo bliskiej, podskórne sympatie i antypatie obu poetów ukazują przecież głębokie różnice stanowisk, które rozdzielały ich później.

Trzecia różnica dotyczy roli chrześcijaństwa. W „Nieboskiej“ symbol Krzyża ukazuje się w obłokach wysoko ponad obu przeciwnymi stronami, pogrążonymi w falach namiętności i pasyj. W dramacie Norwida pomiędzy obie walczące strony wchodzi żywy człowiek

Zwolon, który wciela w sobie stanowisko chrześcijańskie. Chrześcijaństwo nie jest więc tu jedynie — postulatem, jest już próbą realizacji.

Różni się dalej Norwid z Krasińskim, gdyż gdzie indziej widzi głównego wroga S p r a w y. Krasiński, czy to ustami hr. Henryka mówiąc o obronie honoru nieskalanego, czy później pisząc od siebie w psalmach, gdy boi się plamy na czystym orężu, to plamę tę widzi w rzezi, w hańbie noża, w czynie mściwym, okrutnym, podstępny, w tym co nazywa „brudem“ w historii. Zwolon, kiedy w swym głównym monologu dochodzi do pytania, kto i czym splamić może „zwołoną pracę“ — odpowiada:

„A splami każdą trafu grą
Każdą mową — bez słowa,
Każdym fałszem“.

Głównym grzechem jest — nieprzemyślenie, jest rzucenie sprawy na „grę trafu“, działanie mową bez myśli, idei lub co gorsza mową opartą na fałszu, na kłamstwie. Lekkomysłność i frazes demagogiczny — oto główni nieprzyjaciele. Nienawiść i nierzetelność myślenia są dla Norwida śmiertelnymi grzechami w życiu społecznym. Znamienny znów jest akcent na stronę raczej intelektualną.

Wreszcie z ważnych ostatnia różnica i może najważniejsza.

„Nieboska Komedia“ przeszycona jest grozą i okropnościami walk, rzezi, ekstatycznych nabeżeństw, gróźb — jest obrazem rewolucji widzianym w apokaliptycznych rozmiarach. W „Zwolonie“ o terrorze słyhać, dominuje jednak gorycz ironii. Przemowy Szoloma, Zaborca, Króla, Prezesa są karykaturami mów. Wystąpienia Zwolona, czy Wacława są po prostu — smutne. Pusta, automatyczna kolowacizna despotycznych ustaw i aktów buntu, gdzie ludzie są marionetkami tylko, nie zasługuje na nazwę „Nieboskiej Komedii“, raczej Nieboskiej Tragifarsy. Nie odczuwamy napięcia zmagania się dwu sił, raczej drgawki i odruchy. W oczach Zygmunta (hrabiego) Krasińskiego, gdy pisał „Nieboską“ musiały stać znane mu z lektury czy opowiadań bliskich obrazu Wielkiej Rewolucji Francuskiej z jej monumentalnymi rysami, rewolucji, którą przesycał później ideami Saint-Simonistów.

W oczach Norwida stały migawkowe przewroty w księstwach i królestwach włoskich, gdzie był w r. 1848, z łatwymi upadkami, niespodziankami, z pojeniem się czarem słów i płaceniem za wszystko — krwią. Ze wszystkich postaci, którym rzekomo historyczne osoby udzieliły swych rysów (Zwolon — Krasiński, Bolej — Mickiewicz,

Szołom — Towiański) najbardziej historyczną jest król, jakby zdjęty z wizerunku okrutnego tyrana Ferdynanda z Neapolu. „Zwolon“ jest najpełniejszą odpowiedzią Norwida na wydarzenia roku 1848, odpowiedzią przesyconą goryczą i sarkazmem. Nie Wielka Rewolucja Francuska była wzorem dramatu Norwida, którą miał przed oczami, ale kilkomiesięczne zaburzenia i bunty na odcinku włoskim, (jednak marginesowym), wobec wydarzeń we Francji, Prusach czy Austrii.

VII.

Pozostaje jeszcze postawić kropkę nad i.

Norwid nie poszedł z rewolucjonistami, z Mickiewiczem, z legionem — bo był od czasu juveniliów wyznawcą spokojnej, cichej pracy, bo stał się wyznawcą postępu organicznego, ewolucyjnego, bo był katolikiem, wierzącym w błogosławieństwo dla cichych i małuczkich, bo był w tym okresie pod wpływem Krasińskiego.

Ale — był przecież młody, większość ludzi mu bliskich (i szanowanych) miał w obozie rewolucji, współczuł (w sensie współodczuwał) z ich poczynaniem na pewno, nie znosił despotyzmu i terroru władz na pewno.

Jakież więc jeszcze odważniki ciążyły na szalach duchowych poety, że tak bez wahań, bez wyrzutów, zmagających stając wyraźnie przeciw despotyzmowi przecież — nie poszedł z prądem Wiosny Ludów?

Jednym z odważników była jego pozycja „klasowa“ w społeczeństwie włoskim; należał on do „klasy“ turystów-emigrantów od niedawna dopiero bawiących w Rzymie, a od dawna oddartych od stosunków polskich. Nie mógł on się czuć bezpośrednio związany z żadnym obozem włoskim, nie mógł osobiście reagować na odezwy czy artykuły polityczne grup, które znał z okien hotelu. Nie dziw, że jedynym ośrodkiem bliskim mu rzeczywiście stał się — Kościół, bliski mu i w kraju (choć z wcześniejszych, krajowych ech jego poglądów jeszcze nie widać szczególnej żarliwości). Nie dziw też, że choć pod wpływem Krasińskiego przechylał się przeciw obozowi postępu, później tak prędko i łatwo znalazł do niego drogę w Paryżu.

Po prostu nie czuł się związany na śmierć i życie ani z jednymi ani z drugimi. Sytuacja polskiej emigracji *s t a r e j.* od lat osiadłej w obcych środowiskach, była inna: oni mogli czuć się związani jak Mickiewicz z jedną, albo — jak Krasiński — z drugą stroną.

Inaczej Norwid.

Ale nie czując solidarności osobistej z którąkolwiek stroną, mógł przecież młody poeta mocniej reagować na hasła obozu postępu,

którym musiał być bliższy sympatiami i współczuciem. Działał tu jednak drugi odważnik leżący bliżej — poezji, bliżej — atmosfery czasów.

Zestawiany już był Norwid nieraz z Mickiewiczem, z którym stał się na sejmiku emigranckim. W poprzednim fragmencie widzieliśmy, że tak bliski Krasińskiemu swą postawą na tymże sejmiku — w „Zwolonie“ ujawnił przepaść wewnętrzną, jaka go dzieliła od twórcy „Nieboskiej Komedii“; przepaść tym wyraźniejszą, że rozwartą na tym samym polu, wśród tych samych zagadnień.

Aby uchwycić ostatecznie najbardziej wewnętrzną granicę różnic, spójrzmy jeszcze na Słowackiego. W grudniu 1848 r. u schyłku rewolucji pisał wielki poeta do brata Cypriana, Ludwika Norwida: „widzę jak wielka jest potrzeba, abyś w tych wypadkach nie schodził z wysokiego stanowiska, które w duchu być powinno w każdym człowieku sprawy nowej. Choćbyś tylko był tą figurą mędrca, którą często ludzie rewolucyjni widzieli, że chodziła milcząca po ulicach i przesuwiała się jak cień poważny Ojca Ducha, poza kolumnami; a nie mieszając się do żadnej sprawy, wszystko jednak rozsądzała w forum sumienia własnego; choćbyś był tylko tym tajemniczym kapłanem, który niebo opłomienione... uważa i drugim pokazuje — jużbyś spełnił prawdziwie wysoką misję...“.

Trudno o pogląd bliższy ideologii „Zwolona“, całkowicie i bez reszty mógłby się podpisywać Norwid pod tym fragmentem listu do swego brata.

Ale zaraz dalej następuje fragment dalszy, w którym Słowacki pisze o tym, jak w dniu rewolucji „ludy podobne były do udęczonych w zupełnej piekła ciemności, z których już kilku (duszom) niebo się przyśniło. Więc te do poezji, do pieśni — czym prędzej, aby inne za sobą piekielnicy aż do pojęcia światła i zachwyty pociągnąć. I byłyby zwyciężyły — gdyby półśrodkowi to jest mniejszej nadziei i wiary piekielnicy nie wykazali w mowie niepoetycznej, że wyjście z piekła do czystości jest łatwiejsze, niż proste wyrzucenie się z ciemności wiecznych w światło nieskończone. Teraz narody chcą niby łatwych rzeczy: większego porównania w majątku, większej trochę sprawiedliwości niż wprzód była, większej trochę gwarancji w sprawach przeciwko despotyzmowi... Biada jeżeli Rzym teraz nie odważy się na to, że go za dziecinnego głupca okrzyczą narody — biada jeśli nie zażąda jak dziecko księżycy i gwiazd najpiękniejszych“.

Gdy we fragmencie pierwszym trudno o większe zbliżenie, jednocześnie trudno o większe, biegunowe różnice z Norwidem, niż we

fragmencie drugim listu Słowackiego. Dotykamy w tym miejscu punktu zasadniczego, przez który biegnie linia dzieląca Norwida (wierzącego w stopniowe postąpienie, nie w ostateczne dostąpienie), od wszystkich trzech czołowych pisarzy polskiego romantyzmu.

Jest to prawdą już banalną, że rewolucja roku 1848 w znacznej mierze była oparta na romantycznych ideach i wierzeniach, sterowana przez ludzi o temperamentach romantycznych, takich jak Garibaldi, Kossuth, Mierosławski. Także postawienie Lamartine'a na czele rządu francuskiego, było — ze strony ludu — znakiem wiary w romantyzm. O roli Mickiewicza przypominać nie potrzeba. Socjaliści utopijni różnego autoramentu, którzy taką rolę odegrali w okresie rewolucji, byli braćmi — mlecznymi — romantyków. (Hasła „realizmu rewolucyjnego“ dopiero się formowały).

Natomiast Norwid — należał już do innego pokolenia. Hasła romantyczne miały jego ucho; po prostu ich nie rozumiał, nie odczuwał, nie słyszał. Jak ruchy tańczących — dla tego, który nie słyszy muzyki, nadającej im rytm — wydają się skokami szalonych, tak dla Norwida — głuchego na melodię romantyzmu — Wiosna Ludów wydawała się tragicznym nieporozumieniem.

Poeta całkowicie świadom był swej odrębności od romantyków, którą wielokrotnie podkreślał. Stale czuł się przedstawicielem pokolenia, które urodziło się w cieniu obcych sobie laurów przeszłości — a przeznaczone jest „na hekatombę dla przyszłości — także obcej, n i e z n a n e j“. Cytować dziesiątków a nawet setek tych wypowiedzi przeciw rządzeniu się uczuciem i fantazją nie trzeba.

Dopiero teraz jednak pojąć należycie można ciężki aż bolesny wysiłek poety, aby w chwili gdy krąg romantyzmu dogasał ze swoim obrazem świata, narodu i człowieka, ze swoją literaturą, sztuką, muzyką, filozofią, zdobyć pod nogami nowy ład własny.

W roku 1848 zachodzi romantyzm, wschód pozytywizmu zacznie się około r. 1863. W mroku pośrednim między tymi datami, przełomowymi dla wielkich prądów w naszej literaturze — stoi Norwid, równie daleki od swych poprzedników jak i następców, jak wreszcie — i od swych współczesnych. Z krajem bowiem zerwał udając się na emigrację, z emigrantami żyć się nie mógł — należał do innego pokolenia.

Sądy o tych różnicach można by ująć w formuły (krańcowo zresztą uproszczone), że z romantyzmem łączyły Norwida cele, ale różniły drogi, zaś z pozytywizmem odwrotnie różniły go cele a łączyły drogi. Od współczesnych zaś dzieliło go zagadnienie świadomości

celów i dróg, która to sprawa stała w smutnej, przejściowej epoce II-go cesarstwa nie na pierwszym ale na ostatnim miejscu.

Tragizm pustki i samotności, który jął otaczać Norwida, właśnie od roku 1848, od roku, w którym zaczynał się okres interludium między dwoma aktami dziejów kultury europejskiej i polskiej był zakotwiczony u samego dna psychiki poety.

Norwid wyrzucony na mieliznę dziejów w środowisko zupełnie obce „nadkompletowy aktor“ — nie opuszczał jednak rąk. Pisze „Promethidiona“. Jest to wielka próba ratunku. Ratunku dla narodu, który pozbawiony nadziei na Wiosnę Ludów winien oprzeć się na jedynej realnej sile — zbiorowej, zorganizowanej pracy (ten kult pracy to jedna z tez wyniesionych z gruzów 1848 r.). A zarazem próba ratunku dla siebie; poeta wmontowuje pracę artysty jako ważne i niezbędne ogniwo w łańcuchu prac zbiorowych.

W poemacie pobrzmiewa też drugie echo doświadczeń r. 1848, kult ludu; „podnoszenie ludowego do ludzkości“ — oto droga każdej twórczości żywej. A że poeta zawsze teoretyczne swe rozważania traktował jako wstęp do realizacji, zawsze bowiem uważał, że świadomość winna poprzedzać czyn — po „Promethidionie“ przystępuje zaraz do odtworzenia dwóch dawniej szkicowanych dramatów. Misteria o Wandzie i Krakusie są wyraźną próbą spełnienia własnych postulatów programowych, pójścia po drodze Chopina przez pole literatury. Dwie legendy-klechdy żyjące w świadomości polskiego ludu usiłuje tu Norwid podnieść do poziomu „ludzkości“.

Ale lud polski oddalony był od poety o wiele setek mil i wiele granic, hasła programowe sztuki i architektury polskiej realizują się tylko w jakichś szkicach do folwarcznych zabudowań w Galicji. Artysta wciąż pozostaje w próżni.

W decyzji wyjazdu do Ameryki na pewno nie była jedyną przyczyną nieszczęśliwa miłość (od tyłu już lat nieszczęśliwa), ani tylko nędza materialna, oparcie się o pracę fizyczną w lasach Fontainebleau, ale także zerwanie z krajem, nieprzyjęcie do grona starej emigracji, odepchnięcie poety przez przyjaciół arystokratycznych, nieznanie echa twórczości literackiej i malarskiej, niemożność dotarcia do ludu — samotność zupełna, szczególnie tragiczna dla człowieka, właśnie spragnionego najściślejszych związków z rzeczywistością i ze względu na wszystkie przemyślenia teoretyczne i na pasję praktyki życia i na obowiązki wobec historycznego „dzisiaj“.

Wyjazd do półdzikiej Ameryki, chęć zerwania na zawsze z cywilizacją europejską, uważaną jako „systemat sprężyn bez celu“, jako

„maskarada żywota“ stał się ważną cezurą w życiu i twórczości poety. Zamknął on pięcioletni okres (1846—52), w którym problem stosunku do Wiosny Ludów był momentem centralnym i dominującym. Okres ten wielkie miał znaczenie dla Norwida.

Po twórczości młodzieńczej, obfitującej tylko w cenne zapowiedzi, następuje pierwszy etap krystalizacyjny poglądów społecznych, politycznych, religijnych, estetycznych, literackich, etap bynajmniej nie sztywny i ciasny, jak dotąd mniemano (ani ostateczny) ale dynamiczny, pełen różnych prób rozwiązań, jeszcze zresztą dalekich od dojrzałości, a nieraz też i od doskonałości artystycznej.

W tymże czasie na czoło wysuwa Norwid znaczenie świadomości pracy, organiczności w życiu zbiorowym, osobistym i w sztuce.

A że poeta świadomie przeciwstawiał się drodze buntów i szamotań, na rzecz spokojnej, organicznej ewolucji — a rąk włożyć w życie współczesne nie umiał czy nie chciał (zbyt wielki czuł wstręt do płaskiego, chaotycznego, powierzchownego stylu cywilizacji mieszczańskiej tych lat) — nie dziw, że znalazł się prędko poza burtą ówczesnej Europy.

Jak wiemy, Norwid wkrótce rzucił Amerykę, nie mógł żyć na ziemi, stojącej poza orbitą „ciągów cywilizacyjnych“, niby na wyspie bezludnej. Jak wiemy rozpoczął się wtedy wielki, dramatyczny wysiłek poety włączenia się w prace cywilizacyjne współczesności, sprzeciwienia się jej staczeniu. Wszystkie obrazy cywilizacji greckiej, rzymskiej czy starochrześcijańskiej, dramaty, poematy i nowele o życiu dzisiejszym są wielkimi próbami wyjścia spośród współczesnych wirów i raf i mielizn. Można dziś nie uznawać wielu rozwiązań myślowych czy artystycznych Norwida — nie sposób nie przyznać krytycznej przenikliwości i pasji twórczej, demaskującej pustkę i słabość epoki sytego zadowolonego mieszczaństwa, idącego bezmyślnie ku Sedanowi, nie tylko politycznemu, ale gospodarczemu, społecznemu i kulturalnemu. Tak zmagał się z epoką przejściową, w której mu przyszło tworzyć, aż znów życie po ćwierćwieczu walki usunęło go poza burtę zakładu św. Kazimierza.

Dla zrozumienia wielu cech istotnej twórczości Norwida z lat 1853—83, cech jakże dalekich od rzekomej statyczności, estetyzmu, marginesowości i bierności, naszkicowane tu pięciolecie Wiosny Ludów choć nie przyniosło ważnych utworów (poza „Promethidionem“ i paru lirykami) tworzy przecież bardzo ważne prolegomena.

LITERATURA:

1. U j e j s k i J. *Wielcy poeci polscy w 1848 r. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid* (skrypt). W-wa 1925.
2. M a l e w s k a H. *Żniwo na sierpnie*. Poznań 1947.
3. K r a s i ń s k i Z. *Listy do D. Potockiej*. Poznań 1938.
4. K r a s i ń s k i Z. *Listy do St. Małachowskiego*. Kraków 1885.
5. C y w i ń s k i S t. *Papież Pius IX a Norwid*. (*Dziennik Wileński* 1928, Nr 97).
6. S z m y d t o w a Z. *O Misteriach C. Norwida*. Warszawa 1932.
7. K l a c z k o J. *Pisma*. Poznań 1919.
8. M i c k i e w i c z Wł. *Legion Mickiewicza*. Kraków 1921.
9. P i e c h a l M. *O Norwidzie*. 1937.
10. M a k o w i e c k i T. *Norwid-Myśliciel („Pamięci C. Norwida“*. Warszawa 1946).
11. A r c i m o w i c z Wł. *C. Norwid na tle konfliktu z krytyką*. Wilno 1935.
12. Ż y c z y ń s k i H. *Zwolon*. (*Prąd*. 1937).
13. P i g o ń St. *Krasiński w Zwolonie*. (*Mysł Narodowa* 1937, z. 6—8).
14. N y c z B. *Norwidowa monologia „Zwolon“*. Kraków 1937.
15. H a n d e l s m a n M. *Rok 1848 we Włoszech*. Kraków. 1936.
16. S u c h o d o l s k i B. *Polskie tradycje demokratyczne*. Wrocław 1946.

Tadeusz Makowiecki